OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Nr. 185

Rok V.

Kraków, sobota 6 lipca 1935 r

Narada min. Becka z Hitlerem

Minister Beck wkrótce po swem przybyciu udał się do ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy von Neuratha. Następnie obaj ministrowie udali się pieszo do gmachu kancelarji Rzeszy, gdzie minister Beck odbył dłuższą rozmowę z kanclerzem Hitlerem.

Kampanja honorowa przed pałacem kanclerskim oddała ministrowi Beckowi honory wojskowe.

Wczorajsze dzienniki berlińskie komentują wizytę ministra Becka. „Völkischer Beobachter" wyraża pogląd, że przyjazd jednego z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego do Berlina pozwoli na dalsze zacieśnienie stosunków pomiędzy Polską a Niemcami.

Dziennik podkreśla, że rząd niemiecki zdaje sobie sprawę z wartości dobrych stosunków z Polską, które stanowią ważny czynnik w pacyfikacji Europy.

„Berliner Börsenzeitung" zaznacza, że minister Beck po raz pierwszy nawiąże bezpośrednią łączność z kanclerzem Rzeszy. Wymiana zdań pomiędzy obu mężami stanu przyczyni się niewątpliwie do konsolidacji pokoju.

Ostatnie posiedzenie Senatu

N.P.R. nie weźmie udziału w wyborach

Wczoraj o godz. 11-ej rozpoczęły się plenarne obrady Senatu nad projektami ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu oraz projektem ustawy o wyborze Prezydenta Rzplitej. Będzie to ostatnie posiedzenie Senatu. Po przyjęciu tych ustaw sesja nadzwyczajna zostanie zamknięta, a potem nastąpi rozwiązanie Sejmu i Senatu.

Cała uwaga skupia się teraz około przyszłych wyborów. W niektórych miastach już przystąpiono do niezbędnych prac przygotowawczych w związku z wyborami. I tak np. zarządzono już w Łodzi rejestrację obywateli, posiadających prawo wyborcze do Senatu. Zapewne w najbliższych dniach i inne gminy zarządzą prace rejestracyjne.

Stronnictwom, które ogłosiły wstrzymanie się od udziału w wyborach, przybył nowy sojusznik. Komitet Wykonawczy Narodowej Partji Robotniczej powziął uchwałę, mocą której stronnictwo to nie weźmie udziału w wyborach. Ostateczne uzasadnienie tej uchwały zostanie ogłoszone dopiero po posiedzeniu Rady Naczelnej stronnictwa.

Programowe przemówienie wygłosi premjer Sławek na herbatce pożegnalnej dla klubu BB, urządzonej w Prezydjum Rady Ministrów w sobotę 6-go b. m.

Zgon weterana

Dn. 1 b. m. zmarł w Warszawie najstarszy weteran Powstania r. 1863 ,ś. p. Leopold Lubicz Chojnowski, w wieku lat 101. Zmarły powstaniec był emerytem Polskich Kolei Państwowych, mieszkał przy ul. Emilji Plater Nr. 5. Do ostatnich lat czuł się żwawy i zupełnie był zdrów, pomimo podeszłego wieku. Pozostawił bardzo ciekawe pamiątki po Powstaniu.

Samobójstwo na środku Wisły

Płynąc łodzią, strzelił sobie w głowę

Niezwykły zamach samobójczy dokonany został w dniu wczorajszym w Warszawie.

Oto Karol Fuks (p. Dąbrowskiego 2) wyjechał łódką z Wybrzeża Helskiego na środek Wisły i strzelił sobie w głowę.

Huk wystrzału, odbity gromem od fal wiślanych, zaalarmował policję rzeczną, która wnet znalazła się tuż przy łodzi niezwykłego samobójcy. Leżał nieprzytomny, obficie broczący krwią.

Policjanci przyholowali łódź do brzegu i wezwali lekarza Pogotowia, który po doraźnym opatrunku przewiózł desperata w stanie groźnym do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Przyczyna tragicznego strzału nie jest narazie znana.

Zginął samolot na morzu

LONDYN (ATE) — Angielski samolot komunikacyjny, w którym znajdowało się dwóch pasażerów, musiał wczoraj wieczorem opuścić się na morze wpobliżu wyspy Wright. Od tej chwili niema o samolocie żadnych wieści. Poszukiwania nie dały dotychczas rezultatów.

W poszukiwaniach tych bierze udział flotylla złożona z kilku torpedowców, oraz eskadra samolotów.

Skok z samolotu w zasłonie dymnej

RYGA (ATE) — Na lotnisku moskiewskim dokonano wczoraj interesującej próby zamaskowania przez zasłonę dymową skoku z samolotu przy pomocy spadochronu.

Lotnik Siłow skoczył z samolotu z wysokości 1500 mtr. W chwilę po skoku Siłow zapalił petardę dymową, której wybuch ogarnął lotnika gęstą zasłoną dymu, ukrywając miejsce lądowania. Była to pierwsza próba tego rodzaju, posiadająca wielkie znaczenie dla lotnictwa wojskowego.

W dniu wczorajszym dowódca eskadry samolotów Tkaczuk wzniósł się na samolocie R. 5. na wysokość 8371 mtr. bez przyrządu tlenowego. Na wysokości tej Tkaczuk dokonywał ewolucyj w ciągu 33 minut przy temperaturze 37 stopni poniżej zera.

Nowe ultimatum Japonji

LONDYN (ATE). Z Hsing-King donoszą: Dowództwo armji kwantuńskiej wystosowało do głównodowodzącego 29 armji chińskiej, generała Sung-Cze-Juana nowe ultimatum.

W razie gdyby wojska chińskie nie opuściły do dnia 10 lipca prowincji Czahar, oddziały japońskie grożą wznowieniem ofenzywy. Na czele wojsk japońskich stoi generał Yamada. Natarcie wojsk japońskich nastąpi w przełęczy Ku-Pej-Ku w kierunku Tu-Szi-Kau. Sytuacja jest wysoce naprężona.

Zbrodnia 103-letniego starca

LONDYN (ATE) — Z Buenos Aires donoszą o niecodziennym wypadku zamordowania 62-letniego Wiktora Plitor, przez 103-letniego starca, Borysa Gonzalez, mieszkańca Tucuman w Argentynie Północnej. Gonzalez, który był pijany, wszczął kłótnię z Wiktorem Plitor, w czasie której dobył noża i zadał mu śmiertelny cios w serce.

Habsburgowie odzyskali majątki

WIEDEŃ (ATE). — Rząd związkowy przedłożył na wczorajszem posiedzeniu rady stanu projekt ustawy w sprawie zniesienia t. zw. ustawy antyhabsburskiej z 1919 roku, która dotyczyła konfiskaty dóbr byłego domu panującego.

Rada stanu przyjęła projekt rządowy. W ten sposób b. cesarzowa Żyta i arcyksiążę Otto odzyskują wszystkie majątki osobiste oraz koronne w Austrji.

Piorun uderzył w samochód

RZYM (ATE) — Fala upałów, które panowały tu od dłuższego czasu, zakończyła się.

W wielu miejscowościach spadły wczoraj ulewne deszcze, połączone z oberwaniem się chmury. Poza tem nastąpiło znaczne ochłodzenie. Na jeziorze Garda 30 statków rybackich zostało porwanych przez huragan. Dwa statki zaginęły. Trzech rybaków utonęło. W miejscowościach położonych nad jeziorem powódź wyrządziła bardzo poważne szkody.

W Novara piorun uderzył w jadący samochód. Szofer odniósł ciężkie obrażenia. Temperatura spadła w tych okolicach z 37 na 18 stopni. W wielu miejscowościach spadł grad.

Zginął komisarz sowiecki

podczas katastrofy lotniczej

RYGA, (ATE). Według doniesień z Moskwy wpobliżu Kokanda w Turkiestanie sowieckim wydarzyła się katastrofa samolotowa.

Samolot, w którym znajdował się komisarz polityczny dowództwa sowieckich sił powietrznych w Azji Środkowej, Abramowicz, spadł ze znacznej wysokości. Samolot spłonął doszczętnie.

Z pod rozbitego aparatu wydobyto zwęglone zwłoki pilota i komisarza Abramowicza. Dochodzenie nie ustaliło przyczyn katastrofy.

Płynął na liściu, jak na łodzi

LONDYN (ATE) — Z Simli donoszą: Na rzece Indus wpobliżu miejscowości Raj zatonęła wielka łódź, w której znajdowało się 40 osób. 26 osób zdołało się uratować, a 14 zatonęło. Jeden z pasażerów, który nie umiał pływać uratował się tylko dzięki temu, że schronił się na płynące z prądem wielkie liście jednej z roślin podzwrotnikowych.

900.000 żołnierzy wystawi Abisynja

PARYŻ. (A. T. E:) „Matin" ogłasza wywiad z ministrem wojny rządu abisyńskiego.

Minister oświadczył, że armja abisyńska liczy obecnie 140.000 ludzi. W razie mobilizacji liczebność armji może być zwiększona do 900.000. Armja jest wyposażona w najnowszy sprzęt techniczny.

Minister podkreślił, że Abisynja jest gotowa na wszelkie ewentualności. Rząd nie dąży do wywołania wojny, ale jest zdecydowany odeprzeć wszelkie próby najazdu.

4 lata więzienia za zniewolenie

młodej dziewczyny w ogrodzie

Z hukiem odbywała się zabawa w Radzyminie. Bawiono się do białego rana. Gdy pary pląsały jaknajlepsze — Jan Ostrowski tymczasem wyszedł ze swą danserką do ogrodu, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Nieszczęśliwa dziewczyna, 17-letnia Władysława S. nie podejrzewała podstępu. Ostrowski bowiem powalił ją w pewnym momencie na ziemię i zniewolił.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie skazał gwałciciela na 4 lata więzienia.

Wiadomości z całego świata

WYPADEK POSŁA POLSKIEGO W WIEDNIU

W pobliżu miejscowości Kolbenz auto posła R. P. w Wiedniu, min. Gawrońskiego, uległo wypadkowi: Samochód zarzucił na zakręcie i wpadł na słup. Auto zostało poważnie uszkodzone. Poseł i jego małżonka odnieśli lekkie obrażenia.

DOM RUNĄŁ OD WYBUCHU

Na przedmieściu Paryża Le Vesinet w jednym z domów nastąpiła eksplozja. Kilka osób poniosło śmierć. Roboty nad uprzątnieciem rumowisk trwają nadal. Istnieje przypuszczenie że eksplozja była spowodowana umyślnie.

UDUSIŁ ZNACHORKĘ

W miejscowości Catanisetta na Sycylji pewien włościanin udał się do znachorki, która za wyleczenie go wzięła 8.000 lirów. Gdy następnie znachorka zażądała dodatkowej wypłaty w wysokości 2.000 lirów, włościanin udusił ją przy pomocy rzemienia.

AUTOBUS WPADŁ DO RZEKI

W pobliżu Bayonne (Francja) wydarzyła się poważna katastrofa autobusowa. Autobus spadł z wysokiego nasypu do rzeki. 6-iu pasażerów utonęło. Szofer autobusu został uratowany.

MILJON ZA GŁOWĘ VENIZELOSA

W parlamencie greckim został zgłoszony wniosek w sprawie wyznaczenia premji w wysokości miljona drachm za głowę Venizelosa. Osoby które wydadzą Venizelosa w ręce władz, będą miały zabezpieczoną niekaralność. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wniosek ten nie będzie przyjęty przez Izbę.

WYBUCH W FABRYCE ZABAWEK

Z Szanghaju donoszą: „China Press" podaje, że na terytorjum koncesyi cudzoziemskich w Szanghaju nastąpiła eksplozja w fabryce zabawek dziecinnych; 90 robotników zostało rannych, z których 20 zmarło.

POWÓDŹ W SZWAJCARJI

W Kantonie Czterech Jezior (Szwajcarja) powódź wyrządziła niezwykle poważne szkody. Wskutek długotrwałych deszczów masy śniegu w górach zaczęły gwałtownie topnieć i spadać w doliny. Straty wyrządzone przez powódź są bardzo poważne. Również w kantonie Vaud powódź wyrządziła poważne szkody. Poziom wód rzeki Rodan podniósł się do 7.85 cm.

Wesoły Kącik

POLOWANIE

Kiedy Rabinowicz przyjechał do żony na letnisko i nudził się piekielnie, gospodarz zaproponował mu:

— U nas w lesie są zające. Chodź pan na polowanie. Trochę sie pan rozerwie.

— Z przyjemnością rozerwałbym się, — oświadczył Rabinowicz. — Ale jak żyję nie byłem na polowaniu. Nie wiem, co trzeba robić.

— Już ja pana nauczę. Chodź pan.

Rabinowicz po raz pierwszy w życiu wziął dubeltówke do ręki i poszedł z gospodarzem do lasu.

— No, co ja mam teraz robić? — spytał, kiedy znaleźli się w lesie.

— Czekać.

— Na co?

— Aż zając przeleci Jak go pan zobaczy, odrazu strzelać.

— Strzelać ? Poco?

— Żeby zabić.

— Zabić?! Dlaczego? Ja do niego nic nie mam! Żeby to był Kuba Zając, co mi nie chce oddać 300 złotych, to możebym zabijał. Ale zwyczajnego zająca? Za co?

— Przecież pan przyszedł polować!

— No to co? Zaraz mam zabijać? Co mnie zające zrobili? Wprost przeciwnie. Ja ich bardzo lubię. Oni są bardzo smaczni!

Gospodarz poruszył się niecierpliwie.

— Właśnie dlatego ich się zabija, że są smaczne. Żeby zjeść!

Rabinowicza to nie przekonało.

To bardzo nieładnie. Owszem, zjeść zająca lubię. Ale za co mam go zabijać? Za to, że go jem?

— Żeby zjeść, musi pan zabić! To każde dziecko zrozumie!

— Wcale nie muszę! Mogę dostać gotowego w restauracji.

Gospodarz machnął niecierpliwie ręką.

— Więc poco pan tu przyszedł?

— Żeby się rozerwać.

— Więc nie będzie pan strzelał?

Rabinowicz kiwnął głową.

— Owszem. Co mi szkodzi? I tak nie trafię.

Gospodarz rozejrzał się dokoła i nagle trącił Rabinowicza.

— Tss... Uwaga! Zając na nas leci!

Rabinowicz pobladł zlekka.

— Na nas?! Uciekajmy!

— Pan się go boi?

— Niee... Ale nie lubię nikomu włazić w drogę...

Gospodarz stracił zupełnie cierpliwość.

— Strzela pan, czy nie! Jak nie, to oddaj pan dubeltówkę.

— Już, już... Spróbuję raz... Więc jak się z tego strzela?

Gospodarz załadował broń i podał Rabinowiczowi.

— Przyłóż pan do ramienia. O tak! A teraz celuj pan... i pal!

— Przecież zając leci!

— To co?

— Jak w niego celować? Poczekam, aż usiadzie.

Gospodarz westchnął ciężko

— Zając nie usiądzie, panie Rabinowicz.

— Dlaczego?

— Bo się boi.

Rabinowicz niepewnie spojrzał na dubeltówkę i mruknał.

— Czego on się boi idiota?! Że ja się boję, to rozumiem. Mam w rękach nabitą strzelbę. Ale czego on się boi?!

Napoleon Sądek

Jak żyje Polska pracująca?

Bezcenne skarby ziemi i woli robotnika

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" u robotników w Borysławiu

Na bok z drogi, pięknie ubrani panowie i panie! Lud polski wali ławą ulicami Borysławia. Ubrania przesiąknięte naftą, przesiąknięte potem z ciężkiej, żmudnej pracy. Skończona „szychta", odwalony kawał roboty. Dla innych, którzy tamtych zastąpią, rozpoczęty będzie za chwilę nowy trud, by w znoju wielkim wydrzeć ziemi polskiej pilnie strzeżone bogactwa: ropę, wosk, gazy ziemne i rzucić je na rynki: wewnętrzne i światowe — dla zbogacenia polskiemi skarbami obcego kapitału.

Idą ławą, razem, gwarnie, szumnie! Śpieszą się, aby nie opóźnić swojej pory, aby wczas stanąć przy szybach, maszynach w rafinerjach i warsztatach, lub nie opóźnić się z szychty na posiłek codzienny, aby wreszcie odpocząć. Dla kęsa chleba idą te zastępy nafciarzy do pracy ciężkiej i żmudnej, nieraz ponad siły i zdrowie. Dla łyżki strawy, dla siebie, żony i dzieci swoich, porozpraszanych po Polsce, męczą się i znoją. I walczą o swój byt!

Szesnaście tysięcy [illegible] naftowych, szesnaście tysięcy drewnianych kominów, rozsianych [illegible] kach gór Borysławia, wśród lasów i łąk, dawało ongiś dobrobyt masom, które tu za chlebem wędrowały z dalekich wsi i miast; aby później, po powrocie do swych siedzib, zakupionych z zarobków, pracować na roli. Kopalnie nafty zatrudniały również rzesze miejscowego proletarjatu, którego jedynym majątkiem były zdrowe ręce i nogi, mięśnie przygotowane do wielkiej i znojnej pracy.

Nie dymiły kominy, a jednak były kominami fabryk, które zatrudniały tysiące najemników za kęs chleba, które zabierały zdrowie i wyrzucały na bruk steranych pracą. Były zarobki, chleb, radość z ciężko zdobytych owoców pracy, **była walka o byt** i była starość przedwczesna.

A dziś?! Dziś tylko sterczą drewniane kominy. Pusto i głucho koło szybów. Wprost przerażająca cisza panuje tam, gdzie ongiś szumiała codziennie z „szychty" na „szychtę" idąca fala ludzka, której ustąpić z drogi musiało wszystko „lepiej" ubrane. Obraz przemijającej wielkości i dobrobytu.

Nafty w ziemi jeszcze tak wiele, a gazów można wydobyć tyle, ile tylko potrzeba dla kraju. Złoża wosku ziemnego czekają „odkrywcy".

Wszystko zamarło. Spożycie zmalało. Chłop kresowy pali łuczywem, choć nafty polska ziemia ma wbród!...

W walącej się chacie borysławskiego robotnika, w chacie jakich tu tysiące na krótki okres budowanych, z głodu przymiera dziecko bezrobotnego nafciarza, a w dalekich wioskach i miasteczkach kresowych płacze dziecko, że uczyć się nie może, bo rodzice nafty kupić nie mogą. Tam płacz i nędza, bo ojcu nie pozwalają nafty wydobywać, aby za to mógł chleba dla dzieci kupić, a gdzieindziej płacz dziecka, że mu brakuje tej właśnie nafty, potrzebnej dla oświecenia umysłu... A jakże być może, gdy tak wcześnie zapada mrok w wiejskiej chacie i izbie piwnicznej, że jasność dnia nie pozwala rozjaśnić chłopskiemu, czy robotniczemu dziecku umysłu w codziennym, słodkim trudzie nauki. Luksusem jest bowiem nietylko chleb. Luksusem nafta, luksusem nauka! Bo, wszak w dzisiejszej dobie życie ludzkie jest też luksusem.

„Nie wyjeżdżamy nigdzie. Przestaliśmy myśleć o podróży do dalekich krajów. Niedawne to czasy, gdy zwiedzaliśmy świat cały w poszukiwaniu dobrych zarobków. Ameryka, Afryka, Azja, wyspy egzotyczne... Wszędzie byliśmy za chlebem! Inny świat, inni ludzie, inne słońce, inne drzewa i zwierzęta. I cicho tam czasem było, tanio i dobrze. Stanowisko było i zaszczyty nawet. Szacunek właścicieli kopalń i dyrektorów. Wieczne lato i wiosna. A jednak tęskniliśmy do kraju, do Polski, chociaż wiedzieliśmy, że niema tu rozkoszy. Bo lepszy tu kawał chleba razowego, aniżeli na obczyźnie ananasy. Rozumie Pan, Panie Redaktorze — tu Polska, a tam niema Polski. Tu źle, ale tam z „dobrem" było jeszcze gorzej! Wie Pan — nie mogliśmy tam żyć... Pracować rok, dwa, trzy, cztery, ale zawsze tam żyć i umierać nie chcemy. Wracamy do Polski, jak ptaki do swych gniazd na wiosnę. Tu w bojach i trudzie lepiej, niż tam. Teraz wogóle nie można wyjechać na poniewierkę. Bo tam teraz też ciężko, bezrobocie. Ale wtedy można było zostać i z własnej woli wracaliśmy. Rozumie Pan, Panie Redaktorze...?"

Prawił mi tak wiertacz, który zwiedził pół świata.

Rozumiem! Doskonale rozumiem! Tęsknota za krajem. Ale i to rozumiem, że Ty Przyjacielu, masz duszę pełną cudnej prostoty dla Polski. Wy wszyscy macie tyle cennej, prostej miłości dla ziemi ojczystej. Nie pociągnęły Was egzotyczne kraje, wyspy kwitnących magnolij, cytryn, pomarańczy, palm i cyprysów. Wolicie wierzby, ciche wioski zagłębia naftowego i zapach polskiej nafty. Rozumiem Was doskonale!

Walka nieugięta o byt, o wolność klasy robotniczej i ukochanie Polski.

Nic bez Niej. **Wszystko z** Nią!

Takie puste kopalnie. Puste szyby. Ale w głębi ziemi płyną całe oceany nafty, przewalają się falą gazy ziemne, leżą zwały wosku ziemnego.

Na całe lata starczy pracy dla Borysławia, Drohobycza, Zagłębia Krośnieńskiego. Dla wszystkich dość pracy i chleba, tylko wyzysk trzeba ograniczyć, uderzyć w zyski bezmierne kapitalistów, scalić wysiłki obrony i walki na barykadzie robotniczej.

Tak, jak bezcenne skarby leżą w ziemi niewyzyskane, tak też niewyzyskana drzemie moc proletarjatu. Ale klasa pracująca zbudzi się z drzemki i wtedy dłoń w dłoń, ramię przy ramieniu, wpatrzona w przyszłość Polski i swoją dolę robotniczą, będzie potęgą, na której zostanie zbudowany gmach Rzeczypospolitej Pracy, w której nie będzie wyzysku, dziecko robotnika borysławskiego nie będzie z głodu płakało, z zimna marzło i wraz z całą Polską będzie czerpać siłę z radosnej rzeczywistości.

W Borysławiu robotnikom nafta nie śmierdzi. Im więcej jej woni w Borysławiu, im więcej pyłu naftowego, tem więcej rąk przy pracy, a mniej głodnych. Nafta, gaz, wosk, praca, chleb, walka o byt i zwycięstwo — to łączne etapy drogi nafciarzy.

St. Żagiell.

Kto winien śmierci dwojga osób?

Skończyć z harcami na szosach!

W dalszym ciągu sądu publicznego nad cyklistką i szoferem, zabiera głos p. Cezary Borkowski, którego list drukujemy w dosłownem brzmieniu:

Szanowny Panie Redaktorze!

W każdej katastrofie winę bezpośrednią ponoszą obydwie strony, o ile zaniedbały środków ostrożności. Winą każdego kierowcy, który prowadzi jakikolwiek pojazd, jest przede wszystkiem **nadmierna szybkość**, jaką nie w każdem miejscu można stosować, a po drugie lekkomyślność, która kosztuje nieraz życie ludzkie.

To samo można powiedzieć o wypadku na szosie łowickiej. Gdyby kierowca jechał z dozwoloną szybkością i zachowywał środki ostrożności, nie byłoby doszło do tak tragicznego zakończenia.

Kierowca, widząc przed sobą pewien punkt ruchomy, który nie stosuje się do przepisów o ruchu kołowym, powinien był zatrzymać **auto zupełnie** i zwrócić uwagę cyklistce, że nie przestrzega przepisów. Skoro kierowca, nie zmniejszając szybkości, jechał dalej, starając się jedynie wyminąć cyklistkę, więc **faktycznie on jest winien katastrofie**. Gdyby auto nie pędziło z nadmierną szybkością, raptowny skręt i zahamowanie wozu nie spowodowałoby tak tragicznych następstw, jak to miało miejsce w opisanym wypadku. Niestety, każdemu kierowcy jest zawsze bardzo pilno i jedzie **z nadmierną szybkością**. Rezultat — zabici i ranni na ulicach i drogach publicznych.

Jestem zdania, że harce samochodowe na szosach powinny się skończyć. Należy jeździć wolno i uważnie, a wypadki i katastrofy przejdą do koszmarnej przeszłości. To muszą kierowcy zrozumieć i do tego się zastosować!

Z poważaniem

Cezary Borkowski.

Katastrofa na Nilu

LONDYN (ATE) — Z Kairu donoszą, że pod Luxor wydarzyła się na Nilu katastrofa. Łódź z 50 pasażerami, którzy zamierzali przedostać się na drugi brzeg, wywróciła się na środku rzeki. 22 osoby utonęły.

Wyzysk kartelu drożdżowego

będzie wkrótce ukrócony

W związku ze sprawą sądową, w której wyszło na jaw, że kartel drożdżowy zarabia na 1 kg. drożdży od zł. 1.10 do zł. 1.40, dowiadujemy się, że rozpoczyna się energiczna akcja przeciw wyzyskowi ze strony tego kartelu. Roczny obrót kartelu drożdżowego przy obecnych cenach wynosi około 10 miljonów złotych. Nie ulega wątpliwości, że obniżenie cen drożdży podwoiłoby obrót. Jednak kartel stara się nie dopuścić do powstawania nowych drożdżowni i utrzymuje wyśrubowane ceny.

Główną akcję przeciw kartelowi prowadzą sfery rolnicze, których apel do władz centralnych rozważany jest wyjątkowo poważnie.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kawusia śpi!

(A. E.) Pewnego dnia mieszkańcy Grochowa oglądali ze zdumieniem pana Aleksandra Tomaszewskiego, który jechał sobie trzykołowym rowerem ze skrzynką.

Na skrzynce był napis „Kawa" i niby w tem nie było dziwnego, gdyby nie zachowanie rowerzysty. Mianowicie pan Aleksander gładził pieszczotliwie skrzynkę i mówił:

— Już niedaleko, najmilejsza moja!

— Musi warjat — domyślali się przechodnie — skoro jeżeli na skrzynkę „najmilejsza" mówi.

W ten sposób pan Aleksander dojechał do lasu. Wówczas zlazł z roweru, otworzył skrzynkę i wyciągnął z niej pannę Basię Czerwińską, boczek wędzony i kilka butelek piwonji.

Nastąpiła w lesie libacja, po której panna Basia smacznie sobie chrapnęła. Pan Aleksander natomiast dowlókł się do roweru i ruszył szosą, zataczając piękne ósemki.

— Szanowne obywatele! — począł wołać, gdy wjechał na teren Grochowa. — Może chce ta kawusi?

Smaczna i słodka, pachnie jak ten kwiatek. Bierzcie państwo, za darmochę! Pijcie se na zdrowie.

Jak się daje, to się bierze. Ludzie brali torebki z kawą, aż skrzynka opustoszała zupełnie. Wówczas szczodry rowerzysta zajechał do mieszkania swego szefa, pana Czesława Woźniakowskiego, rzucił mu się na szyję i zapłakał.

— Pryncypałku, pocałuj mnie! Uściskaj mocno, mocno! Bo czuję, że się rozstaniemy na zawsze.

To mówiąc, pan Aleksander skierował się ku drzwiom; ale szef, tknięty złem przeczuciem, chwycił go za rękę.

— Kawa! — rzekł. — Gdzie kawa?

— Śpi kawusia — westchnął tkliwie pan Aleksander — w lesie śpi. A Basi już niema. W Grochowie ja za darmo rozdałem. Piją teraz ludziska... cieszą się...

Pryncypałowi zimny pot wystąpił na czoło.

— Bandyto — szepnął — przecież ja cię ze skóry obedrę! Ślipia ci wydrapię! Nos ci urwę! Siadaj no tutaj: ducha z ciebie wypędzę, o ile mi nie powiesz, coś z kawą zrobił?

Ale pan Aleksander słyszał już tylko piąte przez dziesiąte. Wymamrotał: „kawusia śpi w lesie", poczem zwalił się na stół i zasnął.

— Więc gdzieś pan podział tę kawę? — pytał na rozprawie sędzia grodzki 21-go Oddziału.

— Rozdałem, panie sędzio— przyznał się oskarżony. — Bo ja, jak wypiję, to strasznie dobre serce mam. Raz w gazowem stanie portki na ulicy zdjąłem i biednemu oddałem, za co mnie później na trzy dni do mamra wkleili.

*Sąd rozprawę **odroczył, celem wezwania świadków.***

Śladami przestępców

Najsłynniejszy złodziej klejnotów

Harry Sitamore nieprędko znów znajdzie się na wolności. Postarał się o to sąd przysięgłych w Miami, skazując go na 40 lat więzienia. Osoba jednak tego „zdolnego" złodzieja klejnotów na długo zostanie w pamięci policji kryminalnej Ameryki.

W pracy złodzieja klejnotów osobą t. zw. „finger-men" lub „finger-women" odgrywa pierwszorzędną rolę. Tem mianem określa się te osoby, które zdradzają złodziejom miejsce, gdzie są ukryte owę klejnoty i określają ich wygląd. Osoby te są opłacane według stałej taryfy. Otrzymują 15 procent z łupu. Najczęściej rekrutują się one z personelu okradzionej ofiary, a wybitnemu złodziejowi udaje się niejednokrotnie znaleźć wspólników w najwyższych sferach towarzyskich.

Oto pewnego dnia odwiedził Sitamore'a pewien młody Amerykanin, którego żona nie była obdarzona szczególnemi wdziękami, lecz posiadała bardzo wiele pieniędzy. Młodemu małżonkowi nie wystarczała tygodniówka, jaką otrzymywał od żony. Był to namiętny karciarz, który dzień w dzień, a raczej noc w noc, przegrywał kolosalne sumy. To też powyżej uszu siedział w długach. Nie mogąc dać sobie rady z nachodzącymi wierzycielami, zwrócił się o pomoc do złodzieja brylantów.

— Skradnij pan klejnoty mej żony — oświadczył Sitamore'owi — przedstawiają one wartość 750.000 dolarów. Nie obchodzi mnie wcale za ile pan je spławi, żądam dla siebie tylko 60.000 dolarów, które jestem winien pewnemu lichwiarzowi.

Sitamore zgodził się na ten projekt. Okradł bogatą miljonerkę z jej skarbów, a małżonka Amerykanina, jak również i policja amerykańska, nie wiedziały, jaką rolę odegrał w tej kradzieży „kochający małżonek".

Sitamore'owi omal nie udało się okraść z nader kosztownych klejnotów panią Vanderbildt, wdowę po Korneliuszu Vanderbildcie. W Miami poznał on pewną kobietę, która obracała się wśród wybranej garstki miljonerów amerykańskich, wśród t. zw. 400. Kobieta ta również spędzała noce przy zielonym stoliku i przegrała znaczne sumy, które wtrąciły ją w kłopotliwą sytuację finansową. Przy pomocy tej wytwornej „finger-women" udało się Sitamore'owi dokonać w ciągu jednego sezonu aż siedem wielkich kradzieży.

W tym samym czasie znajdował się wpobliżu Miami na kotwicy jacht pani Vanderbildt. Sitamore wynajął sobie pokój, którego okna wychodziły na morze. Stąd też mógł swobodnie obserwować tryb życia na luksusowym jachcie. Pewnego dnia udało się „finger-women" nakłonić panią Vanderbildt i jej gości by udali się na przejażdżkę motorówkami. Sitamore spoglądając przez lunetę, zauważył, że goście opuszczają jacht. Sitamore nałożył kostjum kąpielowy, w którym była umieszczona kieszonka, gdzie mógł umieszczać swe narzędzia i wskoczył do wody. Będąc doskonałym pływakiem, z łatwością dopłynąłby do jachtu. Wpobliżu jachtu zauważył, że przybywa zapóźno. Jakiś człowiek wdrapywał się po cienkiej linie, którą przygotowała dla Sitamore'a jego wspólniczka. Złodziej zaklął siarczyście i odpłynął. Dopiero później dowiedział się, że jego konkurentem był jakiś nieszczęśliwie zakochany młodzieniec, który chciał skraść dla damy swego serca najładniejsze klejnoty Ameryki... Wybrana piękność niewiele zważając na miłość młodzieńca, zawiadomiła o jego zamiarach policję, która zatrzymała go w chwili, gdy zakradał się do sypialni pani Vandelbildt.

W niezwykle wyrafinowany sposób ograbił Sitamorę z klejnotów wartości 100.000 dolarów miljonerkę panią Horton. Jego wytworna przyjaciółka zorganizowała pewnego dnia mecz golfa, na który ściągnęła również i panią Horton. Zaledwie kilka minut upłynęło od chwili opuszczenia willi przez obie miljonerki, gdy ukazał się Sitamore w stroju do golfa. Poprosił portjera, by zwrócił uwagę na jego auto, ponieważ musi udać się do mieszkania, by coś zawieźć paniom Horton na boisko i skierował się w stronę mieszkania. W mieszkaniu zabawił zaledwie dwie minuty. Dzięki swej wspólniczce znał dokładnie rozkład mieszkania i wiedział, gdzie są ukryte klejnoty. Toteż z błyskawiczną szybkością przywłaszczył sobie drogocenne klejnoty. Wziąwszy to „coś", co obie panie zapomniały zabrać z sobą, opuścił mieszkanie, udał się na boisko i przypatrywał się meczowi. Był na tyle bezczelny, że po meczu doszedł do panny Horton i winszował jej dobrej gry. W dwa dni później sprzedał te klejnoty w Nowym Jorku za 40.000 dolarów.

W cztery oczy

Kocham żonę mego przyjaciela!

P. Sławek pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem już bardzo długi czas stałym czytelnikiem, Twego tak poczytnego dzisiaj pisma, jak również działu w „Cztery Oczy" słuchając Jego dobrych rad.

W roku 1933 będąc w sanatorjum w Zakopanem, miałem możność poznania wielu kobiet — mężatek. Jedna z nich wywarła na mnie szczególne wrażenie. Była bardzo ładna, miła i sympatyczna, co zaś najgłówniejsze, że była zgrabna i pociągająca, szczególniej ja ją za taką uważałem.

Z początku znajomość nasza ograniczała się tylko do rozmów na temat ogólny, w jadalni, sali bawialnej, — lub w czasie jakiejś gry. W dnie pogodne zaczęliśmy chodzić na spacery, z początku bliższe, później coraz dalsze, a czem były dalsze, były one dla nas milsze, przyjemniejsze. Mieliśmy więcej możności upajać i rozkoszować się, nietylko pięknem gór i lasów, ale zarazem sobą. Na jednym ze spacerów, w czasie wspólnych zwierzeń, dowiedziałem się, że ona jest żoną mego najszczerszego kolegi-przyjaciela z lat szkolnych, którego od kilku lat nie widziałem. W tym jednakże już czasie, doszło między nami do tego, że byliśmy dla siebie niezbędni.

Jednej chwili nie mogliśmy być jedno bez drugiego. Tęskniliśmy za sobą. Ach, jak wydawały się dla nas długie noce wskutek rozbujałych zmysłów! Były to chwile, że najdłużej nie widzieliśmy się. Nie mogliśmy upajać się wzajemnie gorącemi, namiętnemi pocałunkami, na które musieliśmy zawsze znaleźć czas i miejsce. Tak, to były najprzyjemniejsze chwile w mojem życiu. Kochaliśmy się. Przyszedł jednakże czas, że trzeba było przerwać tak piękną, naszą idyllę miłosną, gdyż musiałem wyjechać. Moja ukochana miała jeszcze pozostać. Pozostało nam kilka dni. Na jednym z ostatnich naszych wspólnych spacerów, na dowód, że mnie kocha, oddała mi się bez żadnych zastrzeżeń. Ja wyjechałem. Martwiła się bardzo przed moim wyjazdem, lękając się, że o niej zapomnę. Nie, to się nie stało!

Listy, tchnące gorącą miłością, wysyłałem jej co drugi dzień. Z tęsknoty za nią nie spałem po nocach, nie byłem zdolny wprost nawet myśleć. Jedyną moją pociechą były jej listy. Tak trwało trzy miesiące.

Gdy wracała z Zakopanego, pomimo że miałem daleko, wziąłem urlop i pojechałem do Krakowa. Spotkaliśmy się. Znów jedna chwila rozkosznych upojeń więcej, — pożegnanie i znów tęsknota za moją najdroższą, nadewszystko ukochaną Niutką.

Życie dalsze bez niej, bez jej widoku, było dla mnie piekłem nie do zniesienia. Podałem się o przeniesienie do miejsca pobytu jej męża. Zostałem przeniesiony. Teraz jestem znów z nią razem. Nawet zamieszkałem razem z nimi, co czynić dalej?

My kochamy się tak gorąco! Mój kolega, jej mąż o tem nie wie. Czyż może to trwać tak zawsze?

Życie moje jednakże bez niej, nie przedstawia dla mnie w dalszym ciągu żadnego znaczenia.

Więc poradź kochany Redaktorze, co czynić dalej, — wiem, że Twoje rady zawsze są dobre."

Sprawa Pańska nie jest niezwykłą, przeciwnie, bardzo codzienną, a jednak nader trudną do rozwikłania. Jeżeli tak jest rzeczywiście, że oboje bez siebie żyć nie możecie i że uczucie to jest równie trwałe, jak głębokie, jeżeli z drugiej strony mąż tak samo gorąco kocha swoją żonę, to każde rozwiązanie będzie tragedją.

Mojem zdaniem, należy w takich razach kroczyć jedynie drogą prawdy. Najuczciwiej byłoby, gdybyście oboje poważnie rozmówili się z mężem i ujawnili mu waszą miłość ze wszystkiemi szczegółami.

Jeżeli to człowiek światły i kulturalny, to ustąpi, choćby go to wiele bólu kosztować miało. Bo powinien sobie powiedzieć: „Kocham ją, a więc życzę jej szczęścia, choćby z innym".

Weźmy teraz pod uwagę wypadek najgorszy, choć najmożliwszy, że mąż nie zgodzi się na pozbawienie go żony. Postąpiłby wówczas bardzo nierozsądnie, bo zabraniać czegokolwiek żonie to tylko ją jeszcze do tego pobudzać, gdyż, jak wiadomo, zakazany owoc najlepiej smakuje.

Ponieważ kłamstwem można, coprawda, przejść cały świat, ale niesposób już... wrócić, radziłbym więc powiedzieć mężowi, choć jest równocześnie kolegą — całą prawdę.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

13. NA „SPOTKANIE" CARA

Po wyjściu towarzyszy zdenerwowany Uljanow długo jeszcze kręcił się po pokoju, wreszcie położył się do łóżka. Nie mógł jednak zasnąć. Opadły go jakieś dziwne myśli. Odczuwał niepokój. Ciągle mu się zdawało, że cały wysiłek pójdzie na marne, że akcja nie dojdzie do skutku, że są otoczeni szpiclami i prowokatorami.

Zaczęło już dnieć, a Uljanow nie zmrużył jeszcze oka. Nagle wzrok jego padł na etażerkę. Myśli jego zwróciły się ku bombom, leżącym pomiędzy książkami. Były tak doskonale zrobione, że na pierwszy rzut oka nie można ich było odróżnić od prawdziwych książek.

Uljanow wstał, wyjął bomby, każdą zapakował w papier gazetowy i ostrożnie położył na stole.

Zegar wybił szóstą godzinę. Niebawem mieli się zjawić terroryści. Uljanow ubrał się więc szybko. Wnet też zapukano do drzwi. Pierwszy przybył Kanczer.

— Macie tak zaspaną twarz, kolego Kanczer — odezwał się Uljanow — jakgdybyście całą noc nie spali.

— A czy można było spać w przededniu tak wielkiego wydarzenia?

Uljanow zaznaczył z uśmiechem:

— No, tak, słusznie, ja również nie zmrużyłem oka. Kolego, czy przed bramą nie kręcą się przypadkiem szpicle?

— Co też wam wpada na myśl!.. Skądby się wzięli szpicle!... — zawołał Kanczer.

Powoli zbierali się i pozostali teroryści, należący do „szóstki", która miała dokonać zamachu. Wszyscy byli w doskonałych humorach.

Przygodny obserwator nigdy by się nie domyślił, że ci ludzie za chwilę udadzą się na spotkanie śmierci.

— Czy nasze „książki" są przygotowane? — zapytał rozweselonym głosem Generałow.

— Idziemy się uczyć... dowcipkował Osipanow.

Uljanow udzielił ostatnich wskazówek:

— Rozstawić się w różnych punktach Newskiego Prospektu. Gdy tylko w oddali ukaże się kareta cara, towarzysze sygnaliści mają wam o tem donieść. Wówczas powinniście odpakować bomby, trzymać je w pogotowiu i rzucić na dwie sekundy przed zjawieniem się karety obok was. Następnie powinniście się natychmiast zmieszać z tłumem.

Teroryści wzięli „książki" pod ramię i pojedyńczo opuszczali mieszkanko, całując się z Uljanowem i mocno mu ściskając dłoń.

— Bądź mi zdrów Aleksandrze Ilijczu — mówił Osipanow z uśmiechem, a oczy mu przytem dziwnie błyszczały. — Jest możliwą rzeczą, mój drogi Aleksandrze Ilijczu, że się znów zobaczymy dziś wieczorem i będziemy się... wespół radować, a jest również możliwą rzeczą... lecz w jakim celu są potrzebne sentymenty?... Daj „buzi"... ucałujmy się jeszcze raz... Niech żyje wolna Rosja! — wykrzyknął, opuszczając pokój.

— Dowidzenia — uścisnął rękę Uljanowa Kanczer. A gdy spojrzenia obu spotkały się, Uljanow instynktownie zadrżał...

Teroryści opuścili mieszkanie. Uljanow, udając się na Newski Prospekt na „spotkanie" cara, wychodząc z bramy, nie zauważył, że od węgła jednego z pobliskich domów oderwały się dwie tajemnicze postacie i podążyły za nimi...

Miecz. [illegible]

W sidłach męża - sutenera

Piekło młodej dziewczyny, która dla wykolejeńca zmieniła wiarę, a po ślubie uprawiała nierząd

Niezwykłe zameldowanie złożyła w policji młoda mężatka, Danuta Marja Szyller (Sosnowa 1), oskarżając męża swego Jerzego o zmuszanie jej do nierządu.

Szyllerowa, licząca teraz zaledwie 20 lat, z pochodzenia żydówka, poznała obecnego swego męża — sutenera na zabawie karnawałowej w jednym z kinoteatrów przedmiejskich.

Jerzy Szyller, 19 lat zaledwie liczący chłopak, podał się za elektrotechnika i zawrócił młodej pannie głowę. Zapałała ona do niego tak gorącą miłością, że nie licząc się zupełnie ze względami rodzinnemi, wyklęta przez ojca swego Jankla i matkę Etlę Pelców, przeszła na wiarę chrześcijańską i poślubiła o rok młodszego od siebie Szyllera.

Gorąca ta i wyjątkowa miłość Szyllerowej ostudziła się dopiero po ślubie, kiedy nikczemny mąż postawił sprawę jasno:

— Musisz iść na ulicę! Jesteś młoda i przystojna, (Szyllerowa odznacza się faktycznie wyjątkową urodą), możesz więc zarobić ile zechcesz.

Kiedy na podlącą propozycję młoda małżonka odpowiedziała sprzeciwem, wówczas mąż - sutener skoczył do niej z pięściami i poturbował ją w bestjalski sposób.

Szyllerowa znalazła się istotnie w sytuacji nadwyraz trudnej: Pracy nie miała, do rodziców nie mogła powrócić po dokonanej wbrew ich woli zmianie wyznania, mąż znów groził wyrzuceniem jej na bruk. Zresztą bała się ponownego katowania i wyszła.

Szła złamana mroczną ulicą, zatrzymywała się na wszystkich rogach i dusząc w sobie najokropniejszy bunt, zaczepiała przechodniów.

Niewiadomo jednak, czy z braku odpowiedniej rutyny, czy wprost z przypadku, nikt nie chciał na nią reflektować tej nocy. Senna, wylękniona i bez jednego grosza, wróciła Szyllerowa nad ranem do domu.

— Ile masz? — zapytał zaraz na progu nikczemny mąż.

— Nic!...

— Kłamiesz! Mów prawdę, bo jak wpadnę w złość, to zabiję!

Napróżno starała się wytłumaczyć, że to nie z jej winy. Mąż - sutener skatował ją powtórnie.

Następnej nocy powiodło się lepiej, bo przyniosła 15 złotych. I tak szło dalej. Wychodziła na ulicę, zarabiała sprzedając młode ciało, a Szyller zabierał jej każdy grosz.

Po upływie pewnego czasu Szyller wpadł w ręce policji, ale z zupełnie innej przyczyny. Wyszło mianowicie na jaw, że jest opiekunem i kochankiem innej z dziewcząt ulicy i wymusza od niej pieniądze. Zamknięto go wówczas w areszcie. Już wtedy zamierzała Szyllerowa przystąpić do sprawy ze swojem oskarżeniem, ale obawiala się zemsty. Uczyniła tylko jedno: wprowadziła się jako sublokatorka do sutereny przy ul. Sosnowej Nr. 1, ale i tu, obawiając się ciągle zemsty, zameldowała również męża. Na zapytanie administratora domu, gdzie podziewa się mąż, odpowiadała, że mąż, jako elektrotechnik, jest stale w podróży.

Przez krótki czas Szyllerowa oddychała inną atmosferą. Nie chodziła na ulicę i, będąc z zawodu retuszerką, chodziła w poszukiwaniu pracy. Przed kilkoma dniami zjawił się jednak nagle Szyller:

— Na ulicę!

Szyllerowa spełniła posłusznie rozkaz jednej i drugiej nocy, ale kiedy wreszcie podczas obławy zabrano ją do komisarjatu, bunt obudził się tak silny, że nie panując już dłużej nad sobą, złożyła w policji zameldowanie i opowiedziała o całem piekle, przez jakie przeszła, w ciągu krótkiego stosunkowo, pożycia z mężem.

Naskutek tego zameldowania, Jerzy Szyller ponownie został osadzony w więzieniu, a za haniebny swój proceder odpowie przed sądem.

Niebezpieczne zapomnienie

Nie możemy narzekać na tegoroczne lato. Pogoda dopisuje, a nawet czasami przesadza w swej „gorliwości". To też, kto tylko może, stara się zapomnieć o drobiazgach całodziennego życia i ulotnić się jaknajprędzej na świeże powietrze.

Jednakże owo zapomnienie o drobiazgach niebardzo jest bezpieczne, gdyż z drobiazgów składa się nieraz wielka całość. Wyobraźmy sobie np., że ktoś zapomniał o takim „drobiazgu", jak odnowienie losu do II-ej klasy 33-ej Loterji Państwowej, a potem przeczyta w tabeli, że w ciągnieniu, które rozpoczyna się już 16 b. m., na los ten padła większa wygrana. Czy to nie będzie dla niego katastrofą.

Lepiej więc załatwmy tę sprawę niezwłocznie, zwłaszcza, że 33-cia Loterja, prócz zwykłych ciągnień, przewiduje jeszcze dodatkowe bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe.

Prokurator wykrył mordercę, którym był jego syn

Rozkosz znajdowali w katuszach

Młoda para udała się w podróż poślubną do Paryża. W pierwszą noc, którą tam spędzili, Georgetta bała się męża.

— Zostaw mnie w spokoju! — odpowiadała na jego natarczywe nalegania. — Jestem jeszcze zbyt młoda. Może za kilka lat...

Wszystko napawało ją obłędnem przerażeniem. ponury zamek Henriotów, w którym zamieszkała, chłopcy na szosie, szczekanie psów, gęsto zachmurzone niebo...

Jedyną jej przyjemnością były króliki, które zapamiętale hodowała. W ich towarzystwie spędzała całe dni, zapominając o swych obowiązkach.

Michela denerwował ten obłędny strach Georgetty. Ciągle jeszcze uciekała przed nim, gdy się do niej zbliżał. Zaczynał ją wówczas gonić. Gdy ją złapał, rzucał sie na nią z zaciśniętemi pięściami.

Bicie zastępowało im normalne współżycie małżeńskie. Michel zapamiętale okładał żonę, a ona biernie przyjmowała cięgi. Bił ją nawet wówczas, gdy była chora. Sądził bowiem, że to sprawia jej przyjemność, a Georgetta obezwładniona z przerażenia nie reagowała, ponieważ była przekonana, że gdy mu sie przeciwstawi, Michel zabije ja.

Nietylko dla zaspokojenia swych zboczonych skłonności bił Michel żonę. Miał kłopoty pieniężne i żądał, by Georgetta prosiła dziadka o wcześniejsze wypłacenie wiana, przed jej pełnoletnością. W tym wypadku mimo branych cięgów Georgetta stawiała gwałtowny opór.

Pewnej nocy kłopoty materialne bardziej, niż zwykle, trapiły Michela. To też rzucał się w łóżku, jak dziki.

Nagle Georgetta zauważyła, że Michel czegoś szuka w ciemnościach. Zapytała go, czego mu potrzeba.

— Szukam środka uspokajającego — odpowiedział.

Tym środkiem był rewolwer.

Georgetta płaczliwym głosem zaczęła go błagać by odłożył rewolwer, lub by dał jej do przechowania. Bała się bowiem, że Michel przed popełnieniem samobójstwa zabije ją, jak to jej był przyrzekł. „Czuły" małżonek był jednak głuchy na jej prośby i zatrzymał rewolwer przy sobie.

Georgecie było życie drogie to też nazajutrz rano napisała list do dziadka, prosząc go, by przed terminem wypłacił jej wiano. Dziadek uległ prośbie wnuczki. Michel pozbył się szybko swych kłopotów materjalnych, lecz nie przestawał okładać żony.

Sytuacja jednak obecnie uległa zmianie. Georgetta nie pozostawała mu dłużna i czynnie odpowiadała. Pewnego razu z taką siłą rzuciła weń stołkiem, że omal nie złamała mu ręki. Innym znów razem skierowała w jego stronę rewolwer, triumfująco wykrzykując:

— Teraz mogę cię zabić!

— Nie uczynisz już tego — znacząco i ze spokojem odpowiedział Michel

(D. c. n.)

Troski i kłopoty naszych Czytelników

Marzy o karjerze filmowej

Od p. Władysławy Marczewskiej (Lubeckiego 18) otrzymaliśmy list treści następującej:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałam nieraz w naszych kochanych „Ostatnich Wiadomościach" drogocenne rady dla czytelników, udzielane im przez Pana Redaktora.

Wobec tego i ja zwracam się z gorącą prośbą o udzielenie mi rady a mianowicie: mam córkę szesnastoletnią, która ukończyła szkołę powszechną. Kiedy jeszcze chodziła do szkoły, cieszyłam się bardzo, że potem będę mogła posłać ją do gimnazjum. Tymczasem, moje zamiary spełzły na niczem, bo mąż od trzech lat pozostaje bez pracy. Dziewczynka ma ogromną chęć zostać artystką filmową, a ja nie wiem, gdzie i do kogo się zwrócić.

Przeto zwracam się do Szanownego Pana Redaktora i bardzo proszę o łaskawe poinformowanie mnie w tej sprawie, jak długo potrwa taka nauka i czy będą jakie koszty".

Szkół filmowych u nas już teraz niema i to całe szczęście, bo wyłudzały tylko pieniądze od uczniów, nic im zato nie dając. Jest natomiast pewien sposób zostania artystką filmową bez jakichkolwiek szkół i kosztów. Jak to uczynić, dowie się Pani w jednym z najbliższych numerów naszego pisma (Red.)

Wyścigi Konne

ZAPISY NA DZIŚ:

Gon. 1. Nagr. 2000 zł. Dyst. 2200 m. Giovinezza, Valibal, Hate Toi.

Gon. 2. Nagr. 2400 zł. Dyst. 2100 m. Laudum, Prus, Jaspis, Tamano.

Gon. 3. Nagr. 5000 zł. Płoty. Dyst. 3200 m. Minerwa II, Rustan, Prince Galahad, Cher Ami, Nurt.

Gon. 4. Nagr. 3000 zł. Dyst. 3000 m. Loup Garon, Jarosław, Loridan, Kiwi.

Gon. 5. Nagr. 1800 zł. Dyst. 1800 m. Florencja II, Łuna III, Ileana, Violetta, Klaudja, Irma, Złote Runo, Libacja, Kinga B. W., Ochotna.

Gon. 6. Nagr. 3000 zł. Dyst. 1600 m. Pirandello, Ławnik, Galahad, Grawer, Dalaj Lama, Nord, Jawor III. Nalewka.

Gon. 7. Nagr. 1600 zł. Dyst. 2100 m. Langora, Elipsa, Impas III, Aurora III, Łomnica, Dratwa, Carewicz, Ormianka, Baltazar, Peszt.

Gon. 8. Nagr. 2200 zł. Dyst. 2400 m. Figlarz, Rewers, Prus, Nurt.

KTÓRE KONIE DZIŚ ZWYCIĘŻĄ?

Gon. 1. Giovinezza już raz pobiła Hate Toi, przypuszczać więc należy, że dzisiaj ten wyczyn powtórzy. Valibal nie groźny.

Gon. 2. Laudum, który zajął w Derby piąte miejsce, powinien pobić Prusa i Tamano. Czy go nie pobije stary Jaspis, trudno orzec.

Gon. 3. Prince Galahad niesie pięć kilo nadwagi, powinien więc go pobić, korzystający z 3 kg. ulgi, Rustan. Duże szanse ma Minerwa II. Nurt lepiej biega w gonitwach płaskich.

Gon. 4. Jarosław może ulec Loridanowi. Loup Garou (—4 kg.) może sprawić niespodziankę. Nie bez szans biega i Kiwi.

Gon. 5. Ileana stale progresuje, może więc pobić starsze: Klaudję i Ochotną. Niespodzianką może być Florencja II (—3 kg.)

Gon. 6. Konie starsze powinny być na froncie. A więc: Nord i Galahad. Jawor III biegał źle, może się jednak poprawić, choć dystan wydaje się dla niego za krótki. Z trzylatków najlepszy Ławnik.

Gon. 7. Od Impasa III spodziewamy się dużo lepszego wyścigu. Powinien więc uporać się z Langorą i Aurorą III. Możliwe fuksy: Łomnica i Elipsa.

Gon. 8. Jeśli pójdzie Prus, powinien pobić starego Nurta. Fuksem może być Rewers. Po torze ciężkim wzrosną szanse Figlarza.

NASI FAWORYCI

1) Giovinezza
2) Laudum, Jaspis
3) Rustan, Minerwa
4) Loridan, Jarosław
5) Ileana, Klaudja, Ochotna
6) Nord, Galahad, Jawor III.
7) Impas III, Aurora III, Langora
8) Prus, Nurt

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

— A więc — rzekł nagle ksiądz Stefan do brata — uzyskałeś uniewinnienie Rymkiewicza? Obroniłeś go?

— Tak.

— I nie masz z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia?

— A niby z jakiej racji? Przeciwnie, doznałem uczucia zadowolenia i zaspokojenia ze spełnionego obowiązku.

— A jeżeli Rymkiewicz rzeczywiście był winien?

— Masz pewność?

— Nie, ale przypuszczam.

— A zresztą, gdyby nawet, to czy byłby to pierwszy wypadek, że adwokat ratuje winowajcę od grożącej mu kary? Czy nie jest właśnie obowiązkiem adwokata uwypuklać okoliczności łagodzące wzruszyć sąd i zapewniać o niewinności nawet tam, gdzie jest wina?

Ksiądz Stefan wolał zmienić temat rozmowy, czuł bowiem, że z tego może wyniknąć znów sprzeczka, chciał zaś tego uniknąć za wszelką cenę.

Tymczasem Rymkiewicz w parę dni, po swym powrocie udał się do Borowic, aby osobiście raz jeszcze podziękować Janowi za piękną i skuteczną obronę.

— Jak zdołam kiedykolwiek odwdzięczyć się hrabiemu za wielką wyświadczoną mi przysługę?

A w duchu dodawał sobie:

— O wiele większą, niż to sobie nawet wyobrażasz, mój młodziku!

Jan Wilnicki uśmiechnął się i rzekł:

— Jest bardzo prosty sposób na odwdzięczenie mi się, panie doktorze.

Lekarz pomyślał sobie:

— Aha, tędy cię wiedli?

Jan zaś mówił dalej:

— Co powiedziałem panu w więzieniu i powtórzyłem przed sądem, to jeszcze raz teraz powtórzę: wierzę w niewinność pańską, doktorze. A ponieważ kocham pannę Lileczkę, proszę więc pana o jej rękę.

— Kochany hrabio — odparł Rymkiewicz — nia mam najmniejszych powodów odmówić panu to nietylko dlatego, że żywię wdzięczność dla pana za wszystko, co pan dla mnie uczynił, ale i dlatego, że jestem głęboko przekonany, że da pan mojej Lili wiele, wiele szczęścia. Wierzę, że będzie szczęśliwa, krocząc przez życie przy boku pańskim...

— O — zawołał z zapałem Jan — uczynię ją tak szczęśliwą, jak tylko można, jeżeli miłość może dać szczęście.

— Przedewszystkiem miłość...

Rymkiewicz chciał już się pożegnać.

Jan rzekł mu na pożegnanie:

— Pozwolę sobie złożyć panu wizytę, doktorze i zapytać pannę Lilkę, czy jeszcze mnie kocha i nadal pragnie zostać moją żoną.

— O, niech pan o tem nie wątpi, hrabio — odrzekł Rymkiewicz, nisko się kłaniając i wyszedł.

Po dwóch dniach ktoś zadzwonił do doktora. Otworzył drzwi Brodzik, wciąż jeszcze tu pozostający, bo Maleda kazał mu narazie jeszcze do odwołania nie porzucać tej posady. Twierdził bowiem, że w sprawie zabójstwa Maciejowej ostatnie słowo jeszcze nie zostało powiedziane. Przyszedł Jan hrabia Wilnicki i poprosił o zameldowanie go u pana doktora.

— Pana doktora niema — odparł Brodzik — czy pan, jako pacjent?

— Nie i właśnie nie zależy mi specjalnie, aby zobaczyć się z panem doktorem. Czy zastałem pannę Lili?

— Także nie. Jest na wsi, gdzie miała parę spraw do załatwienia, kupić coś, zdaje się...

— A pani doktorowa?

— Zapewne przyjmie pana.

Poszedł dowiedzieć się i po chwili wrócił, mówiąc:

— Pani doktorowa kazała prosić. Chciałbym tylko przypomnieć panu przy sposobności, że pani doktorowa w dalszym ciągu nie wie o tem, iż pan doktór był oskarżony. Do dziś nie szepnęliśmy jej o tem słówka. Chodzi więc o wielką ostrożność w rozmowie.

— Będę się miał na baczności, dziękuję bardzo

Gdy Jan wszedł, doktorowa spojrzała na niego z wielkiem wzruszeniem. Oto był narzeczony Lileczki. Kocha ją i ona jego. Już dawno mieli się pobrać, a potem wszystko nagle się rozchwiało. Czemuż znów przychodził, pytała się doktorowa sama siebie.

Widząc wszakże Jana rozpromienionego i jawnie bardzo szczęśliwego, uspokoiła się, domyślając się nowego, a szczęśliwego obrotu sprawy.

Po przywitaniu Jan odezwał się:

— Nie wiem, czy pan doktór zawiadomił panią o mym zamiarze zaślubienia panny Lilki...

— Owszem, hrabio, mówił mi o tem i jestem niezmiernie szczęśliwa i dumna z tego. To dla nas bardzo wielki zaszczyt wydać córkę za hrabiego Wilnickiego.

— Więc szanowna pani nie ma nic przeciwko naszemu małżeństwu?

— Skądże? Jestem przekonana, że małżeństwo to da wiele szczęścia mojej córce...

— Pani doktorowa, zapewne, wie, że już niedawno była mowa o tem, iż mamy się pobrać. Ale mój ojciec i pan doktór mieli wtedy zastrzeżenia których powodów nie znałem i nie znam do dziś...

— Rzeczywiście, ale stało się to wbrew mojej opinji, bo ja odrazu byłam przychylnie usposobiona do tego małżeństwa. Kocham moją córkę i dlatego kocham każdego, kogo ona kocha...

— Ja przez ten czas straciłem, niestety, ojca, pan doktór zaś zmienił zdanie.

— Więc już się nie waha?

— Nie.

— Ha, więc już teraz tylko trzeba będzie doczekać się końca pańskiej żałoby?

— No, i co najważniejsze... Właściwie muszę raz jeszcze poprosić pannę Lilkę o zgodę na nasz ślub.

Powiedział to, zresztą, z uśmiechem, ani na chwilę nie wątpiąc o pomyślnym skutku.

— Jakto? — zapytała doktorowa — czy nie wystarczy, że już raz się zgodziła? Bo, że się zgodziła, to wiem dobrze. Lilka nie ma przede mną żadnych tajemnic.

— Muszę jej przynajmniej oznajmić, że dawne przeszkody do naszego małżeństwa już zostały usunięte... i możemy już teraz śmiało pomyśleć o połączeniu naszych losów..

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Piwacz i Turniak zapytali Lareckiego:

— Czy nic szczególnego nie uderzyło pana podczas gry w karty? Czy między grającymi z panem nie miał pan jakiego wroga? Może był tam jakiś inny kochanek pani Czarnomskiej: pański poprzednik lub następca? Niech pan postara się przypomnieć.

— Nigdy nie miałem żadnego wroga i nikt mi nigdy nie zrobił nic złego... poza tym nieszczęsnym Kołowiczem, którego nagłe i nieustępliwe żądania sprowadziły mnie na brzeg przepaści.

— A może jednak pan natęży pamięć?

— Bo ja wiem? Może rzeczywiście coś takiego było...

— Cóż takiego?

— W ciągu długich bezsennych nocy, spędzanych na wygnaniu, przypominałem sobie dokładnie bieg tego tragicznego procesu. Cały czas żyłem nadzieją odkrycia prawdy, odzyskania czci i myślałem sobie, że może ratunek jaki znaidę w jednym ze szczegółików, na które zwracało się dotychczas mniejszą uwagę, lub może w czemś zupełnie jeszcze nieznanem. Jak panowie mnie teraz, tak ja sam siebie wciąż zapytywałem, czy rzeczywiście nie mam gdzieś jakiegoś wroga. Latami całemi szukałem i nie znajdowałem. Ale szukałem dalej. I nagle przypomniał mi się pewien szczegółik właśnie z owej nocy w klubie, gdy grałem i wygrałem.. Jakiś zupełny drobiazg, ale kto wie?

— Wszystko, nawet najmniejszy drobiazg może być niezmiernie cenny w tak powikłanej sprawie, [illegible] — rzekli wywiadowcy.

— Przypomniałem więc sobie takie wydarzenie. Gdy grałem, wszedł na salę mój serdeczny przyjaciel hrabia Celiński i, podchodząc ztyłu do jednego z obecnych, poklepał go po ramieniu, nazywając mojem imieniem. Ten gracz się odwrócił, hrabia przekonał się o swej omyłce i najserdeczniej go przeprosił.

— Więc ten gracz musiał być do pana podobny?

— Widocznie. Hrabia Celiński przynajmniej tak twierdził. Spojrzałem na tego gracza i zauważyłem, że jest rzeczywiście mojego wzrostu, ma podobne włosy, tylko oczy innej barwy. Gdyby podejść do niego ztyłu, rzeczywiście łatwo było się omylić.

— Przedtem pan nigdy tego nie zauważył?

— Nie. Ale to zupełnie zrozumiałe, bo tego pana przyjęto do klubu zaledwie przed paroma dniami i nie przypominałem sobie, abym go wogóle kiedykolwiek w życiu widywał. Tak mi się przynajmniej zdaje.

— Pamięta pan może jego nazwisko?

— Owszem. Nazywał się Lutyn.

— Lutyn? — powtórzył Turniak, spoglądając na Piwacza, — znamy tego ptaszka. To zdaje się giełdziarz, ale taki raczej pokątny?

— Zdaje mi się, że tak. Wtedy zajmował się takiemi sprawami.

— Dziś jeszcze także.

Turniak i Piwacz spojrzeli teraz na Lareckiego z wielką uwagą.

Turniak rzekł:

— Bo ja wiem, może kiedyś rzeczywiście istniało pewne podobieństwo między panem a nim, ale teraz to już ani śladu.

— Proszę panów, ile ja przez ten czas wycierpiałem...

— A czy ten Lutyn miał jakiś powód, aby pana nienawidzieć i mścić się na panu?

— O ile mi wiadomo, to nie... Nie przypominam sobie, żebym z nim kiedykolwiek zamienił dwa słowa.

— Tak, to szczególik doprawdy nieznaczny i watpię, aby nas naprowadził na jakiś pożyteczny trop, ale to zawsze coś i skoro już postanowiliśmy panu dopomóc, nie wolno nam niczego zaniedbywać...

— Bardzo panowie łaskawi, że bierzecie na siebie taką trudną sprawę.

— Niema za co nam specjalnie dziękować. Przedewszystkiem pomoc panu się należy, ponieważ pan cierpiał niesprawiedliwie. Trzebaby być bez serca, aby panu odmawiać pomocy w tych warunkach. Trudności, jakie są w tej sprawie dają nam tylko bodźca. Lubimy sprawy zawikłane i ciemne, gdy nasi koledzy z urzędu śledczego rozkładają ręce i gubią się w mroku tajemnic nieprzejrzanych. My zaś rzadko kiedy wychodziliśmy ze sprawy z pustemi rękami. Wielkiej klęski nie ponieśliśmy nigdy.

— Dodają mi panowie otuchy...

— Co tylko będzie w ludzkiej mocy, uczynimy dla pana.

— Dziękuję panom najserdeczniej. Nie starczy mi całego życia, aby się panom zato należycie odwdzięczyć, błogosławić was za to i kochać, bo powtarzam panom, że nietyle dla siebie tej prawdy poszukuję, ile dla mojej córki. Jeżeli pragnę odzyskać mój honor, to tylko dla niej. Nie chcę, aby musiała żyć pod nieswojem nazwiskiem. Jeżeli dążę do przywrócenia mi czci i rewizji procesu, robię to dla jej szczęścia, bo ona teraz... kocha... Jeżeli o mnie chodzi, to cóż? Moje życie i tak już jest skończone i gdybym był sam, niewartoby mi było się fatygować...

— Bardzo niesłusznie. Byłaby to słabość, wręcz tchórzostwo nawet. Musi pan wiedzieć, że był pan zhańbiony w oczach wszystkich, całego społeczeństwa, wszystkich swych znajomych, robotników, wszystkich wogóle... Tego panu tak nie wolno zostawić. Musi pan odzyskać cześć. Już my się tem zajmiemy.

Dalszy ciąg jutro

Lipiec
5
Piątek
Antoniego Z

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka w Podgórzu

Przy ul. Łagiewnickiej w Podgórzu wynikła wczoraj krwawa bójka na tle niesnasek o pracę. Podczas bójki został ugodzony cegłą w głowę, 38-letni robotnik Stanisław Leśniak zamieszkały w cegielni w Łagiewnikach, przez Henryka Bocika, 24-letniego robotnika, zamieszkałego w Łagiewnikach.

Leśniak z powodu uderzenia doznał rozcięcia tylnej części głowy i w stanie nieprzytomnym został odwieziony do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Pobił strażnika na rogatce

Przed sędzią dr. Bobilewiczem i prokuratorem dr. Jarosińskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Stoiszko Nikołajew vel Dinndorf, praktykant ogrodniczy, zamieszkały przy ul. Konopnickiej 71 w Krakowie.

Wedle aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 3 stycznia 1935 r. oskarżony Stoiczko jechał bryczką w kierunku Krakowa przejeżdżając rogatkę na ul. Królowej Jadwigi.

Oskarżony Stoiszko nie chciał złożyć opłaty 50 gr. tylko podciął konia chcąc uciec. Strażnik Batko wsiadł na rower i dogonił osk. Stoiszkę.

Wówczas osk. Stoiszko wysiadł z bryczki i począł bić batem Batkę poczem kopnął go w brzuch.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Stoiszkę na 6 miesięcy więzienia.

CO MÓWI LUD?

Skandaliczne stosunki w piekarni Indry

Ze Zw. Rob. Przem. Spoż. Oddział II. Piekarzy w Krakowie otrzymaliśmy poniższy artykuł z prośbą o opublikowanie.

„Niesłychanie skandaliczne stosunki panują w piekarni p. Indry przy ul. Kochanowskiego L. 22.

W piekarni Indry robotnicy piekarscy pracują wprost jak niewolnicy w czasach pańszczyzny.

Za 25 zł. tygodniowo wśród szalonego bezrobocia pomiędzy robotnikami piekarskiemi, pracuje się dzień w dzień po 16 godzin na dobę, a drudzy z głodu konają z rodzinami.

Apelujemy do Inspektora Pracy, ażeby się zajął tym majstrem piekarskim p. Indry który w tak nieludzki sposób potrafi wyzyskiwać tego robotnika piekarskiego.

W imię dobra ogółu społecznego chcemy sprawiedliwości, ażeby nie męczono jednych robotników tak długą pracą i to w nocy, a drudzy głodni chodzili i czekali jak fundusz pracy da pracę do robót ziemnych. Robotnicy piekarscy żadają surowej kontroli nad pracą po piekarniach.

Komentarze zbyteczne.

Odciął koledze 5 palców

W Świętochłowicach wydarzył się onegdaj wzruszający wypadek.

Na podwórzu domu przy ul. Józefa nr. 2, zabawiały się dzieci, m. in. również i 7-letni Herbert Chronczek i 7-letni Felicjan Otręba.

Nagle powstał na podwórzu przeraźający krzyk wśród dzieci wobec czego na miejsce zbiegli się domownicy, którzy ku największemu przerażeniu stwierdzili iż Herbertowi Chronczkowi odcięto 5 palców u ręki.

Chronczek, bawiąc się ze swym rówieśnikiem, Otrębą, położył pod siekierę rękę, przyczem Otręba niechcąco uciął mu palce. Silnie krwawiącego Chronczka odstawiono do szpitala, gdzie musiano mu amputować rękę. Policja prowadzi obecnie dochodzenia, celem ustalenia, czy rodzice nie ponoszą w tym wypadku winy.

Potworny zamach w sądzie

Przed sądem w Święciu stanęła wczoraj pokłócona para kochanków: 20-letnia dziewczyna ze Świętego, Antonina Dębińska skarżyła swego niewiernego narzeczonego Stanisława Gibasa o alimenty.

Gdy Gibas składał pod przysięgą zeznania, które miały go uwolnić od obowiązku płacenia alimentów, dziewczyna widząc niekorzystny dla siebia obrót sprawy, wydobyła butelkę z kwasem solnym i chlusnęła narzeczonemu w twarz gryzącym płynem.

Przy stole sędziowskim powstał popłoch. Okazało się, że niebezpieczny płyn obryzgał również sędziego Jana Hilara oraz adwokata Jabłonkę, a ponadto trzy inne osoby znajdujące się w pobliżu.

Dębińską natychmiast aresztowano, do poparzonych wezwano lekarza. Okazało się, że Gibas stracił jedno oko a drugie jest poważnie uszkodzone, tak, że zachodzi niebezpieczeństwo zupełnej utraty zwroku.

Sędzia i adwokat poparzeni są na twarzy, jednak oczy pozostały nienaruszone. Oparzenia innych osób są zupełnie lekkie.

Strażnik zabity na torze kolejowym

W nocy wydarzył się w pobliżu dworca kolejowego w Szarleju - Piekarach, w pow. świętochłowickim, tragiczny wypadek.

Przechodnie zaalarmowali mianowicie władze kolejowe, że w odległości kilkuset metrów od dworca leżą na szynach zwłoki nieznanego mężczyzny.

Przybyli na miejsce funkcjonarjusze stwierdzili, iż chodzi tu o strażnika granicznego, Stanisława Rzeszutka z placówki granicznej Szarlej, który w czasie patrolowania strefy granicznej, niejachany został przez pociąg towarowy. Strażnik poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki zostały złożone w miejscowej kostnicy. Władze prowadzą obecnie dochodzenia, celem ustalenia faktycznej przyczyny tragicznego wypadku.

Krwawa tragedja miłosna

Krwawa tragedja rozegrała się przy ul. Piotrkowskiej 189 w Łodzi.

Mieszkający w tym domu pracownik fabryki Ejttingona, 58-letni Leopold Rajter, zazdrosny o swą kochankę, 24-letnią Annę Rózgę strzałem z rewolweru zabił ją, poczem ostatnią kulę sobie wpakował i padł, brocząc krwią.

Dającego jeszcze oznaki życia. Rajtera odwieziono do szpitala.

Zamach morderczy pod Pavillonem

Wczoraj o godzinie 20-tej wieczorem został napadnięty przez nieznanego osobnika pod kawiarnią Pavillon na Plantach krak. 40-letni górnik z Załęża Witold Karczmarczyk.

Opryszek pchnął Karczmarczyka dwukrotnie nożem w pierś poczem zbiegł.

Do zbroczonego krwią Karczmarczyka zawezwano lekarza pogotowia który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza w stanie groźnym.

Komorne a nędza wyjątkowa

Mimo wezwań i upomnień niektórzy lokatorzy zalegają z większą ilością rat komornego, przyczem, jak stwierdzono, zaległości te odnoszą się do czasu, w którym lokatorzy mieli zarobki. W takiej sprawie ukazało się doniosłe orzeczenie Izby Cywilnej Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy orzekł mianowicie, że lokator nie może zasłaniać się nędzą wyjątkową jeżeli w czasie, w którym popadł w pierwsze zaległości czynszowe, miał jeszcze pracę zarobkową.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kościółka Władysława, lat 28, robotnika, za kradzież dwóch ubrań. wartości 170 zł. na szkodę Marji Węgrzyn, zam. przy ul. Królowej Jadwigi 81, oraz Jankowskiego Jana, lat 40, robotnika, zamieszkałego przy ul. Twardowskiego 94, za namawianie Kościółka Władysława do kradzieży.

Z gorąca straciła mowę

W Bereznem pow. Kostopol miał miejsce niesamowity wypadek.

Zażywająca kąpieli słonecznej na miejscowej plaży 22-letnia Rachela Sznajderman, spostrzegła nagle ku swemu przerażeniu, że straciła mowę i nie może wydawać najmniejszego dźwięku.

Badanie lekarskie wykazało, że przyczyną niezwykłego wypadku jest pęknięcie wskutek upału pewnej żyłki w krtani i reakcja na struny głosowe.

Cała rodzina zatruta rybami

Mieszkaniec Stanisławowa Leib Halpern, zam. ul. Belwederska 113 kupił na pl. Rybim kilo ryb i przyniósł je do domu, gdzie jeszcze tego samego dnia rodzina, składająca się z 4 osób ryby te zjadła.

Widocznie ryby nie były świeże, skoro w nocy wszyscy dostali silnych bóli żołądka, że musiano zawezwać dr. Wittelsa który stwierdził silne zatrucie rybami. Stan chorych jest bardzo ciężki.

Teatr miejski: Człowiak z pod mostu

Cyrk Staniewskich na błoniach obok boiska Cracovii dziś przedstawienie o godz. 8.15 wieczór.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Miłość Fraulein doktór i „Źle kocham".
Atlantic „Nie chcę wiedzieć kim jesteś" i „Capri-Paryż-Wiedeń".
Apollo „Sobowtór królewski".
Bagatela: „Jestem zbiegiem" oraz rewja „Nowi goście w Bagateli".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Dla ciebie śpiewam".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „Przybłęda",
Świt „Nędznicy".
Sztuka: „Swiatło w ciemności".
Uciecha „Jej Wysokość praczka"
Wanda: „Więzień na urlopie".
Zorza: „Marsz Rokoczy".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków G. 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz., Lwowa i Wilna 18.15 Cała Polska śpiewa 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Chwilka społeczna 18.45 Recital śpiewaczy 10.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Pogadanka 20.10 Transm. z Warsz. 22.06 Wiadomości sportowe 20.10 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Goldberger Henryk Wielopole 30. Dr. Talski Lesław Żyblikiewicza 5. Dr. Ritter Jakób św. Gertrudy 18. Dr Kłeczek Stan. Litewska 6.

Skazanie krzywoprzysięzcy

Na ławie oskarżonych przed sądem okręgowo-karnym w Krakowie zasiadł wczoraj robotnik Józef Rutkowski z Libertowa oskarżony o to, że dnia 9 maja ub. roku podczas procesu komunistycznego w Krakowie zeznał pod przysięgą fałszywie.

Sąd skazał Rutkowskiego na 10 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył sę. dr. Bobilewicz osk prok. dr. Jarosiński.

Tajemniczy zboczeniec

Z Gdańska donoszą o tajemniczym zboczeńcu, który grasuje w autobusie na drodze Marienau - Brodeeck. Drogą tą szła młoda dziewczyna Erna Janke. W pewnym momencie zatrzymał się przy niej samochód ze zgaszoną latarnią. Z samochodu wyskoczył młody osobnik, powalił dziewczynę na ziemię, rzucił na nią chustkę chloroformową i usiłował zniewolić. Dziewczyna zorjentowawszy się w niebezpieczeństwie wszczęła alarm i w tedy osobnik zbiegł. Stwierdzono, że tajemniczy samochód stale urządza raidy na tej przestrzeni napadając na samotne dziewczęta. Policja wszczęła poszukiwania za tajemniczym zboczeńcem.

Okradziona nad Wisłą

Kredycki Jan, lat 35, przemysłowiec, zamieszkały przy ul. Cmentarnej l. 4 w Krakowie głosił organom P.P. że podczas odpoczynku nad Wisłą naprzeciw Wawelu nieznany sprawca skradł jego żonie czarną torebkę skórkową, zawierającą dowód osobisty, 5 zł., 1 parę kolczyków złotych i srebrną branzoletkę, łącznej wartości około 60 złotych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.